Nr. 50. Warszawa, dnia 29 Listopada (11 Grudnia) 1872 roku. ROK VIII.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:
rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi:
rocznie rs. 4 kop. 80
ółrocznie „ 2 „ 40

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Seryja trzecia

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

WINCENTY POL.

(UR. 1807 † 1872.)

Mogiłami—cmentarze, wspomnieniami zaludnia się kraina poezyi. Wytężonem okiem ducha wpatrujemy się w tę świetlaną przestrzeń, zaludnioną cieniami; chcielibyśmy się przyjrzeć lepiej rysom mężów, których słowa kołysały naszę młodość, których myśli były pożywną karmią dla duszy naszej. Daremnie! Cienie znikają, sen głuchy „nieprzespany" przerywa pieśń nie dokończoną.

Smutno! Z tych wieszczów, którzy nową epokę poezyi naszej rozpoczęli, kilku zasnęło już na wieki. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński z dzieł swoich postawili sobie pomniki nieśmiertelności. Inni jak Zaleski, Goszczyński umilkli prawie zupełnie. Mistycznym okryci płaszczem dążą ze łzą w oku jak pątnicy do kresu zamierzonej pielgrzymki.

Wincenty Pol śpiewał nam najdłużej i najsilniej trzymał się ziemi, którą tak ukochał. W szeregu owych wielkich wieszczów zajmuje on stanowisko oddzielne i całkiem samoistne. Nie byłato gwiazda błyskotliwa i dumna dlatego, że zawieszona gdzieś daleko w błękitach; zimna, zamknięta w sobie, nieczuła, jakby lękała się postradać najmniejszy blasku swego promyczek.... Było to ognisko rozlewające ciepło serdeczne na wszystko i wszystkich, na naturę i ludzi, na serca i umysły, na chaty i lasy, na pola i łąki, na źródła i strumyki. Urodzony w Firlejówce pod Lublinem, kształcił się we Lwowie, a uniwersytet kończył w Wilnie, gdzie też został profesorem literatury niemieckiej. Tam to zapoznał się dokładnie z ludem litewskim, pokochał jego chaty, „dranicami kryte", wtajemniczył się we wszystkie jego pojęcia i przesądy, zbadał do gruntu duszę zamkniętą, przebiegłą a poczciwą... Potem poznał góry nasze z całą ich poezyją. Na szerokich halach oddychał świeżem, górskiem powietrzem; słuchał poważnych opowiadań gazdów i naiwnych wyznań wieśniaczek. Kochał naturę naszę rodzinną jak może żaden z naszych poetów; lubował się w jej pięknościach, odczuwał wszystkie jej głosy tajemnicze i umiał niemi serca innych zachwycać. Czy w obrazie poetycznym, czy w poważnym traktacie naukowym, widzimy u Pola wszędzie tę prawdziwą, szczerą, pierowotną, że tak powiem miłość przyrody, która pod jego piórem promieniała nowym blaskiem, stroiła się w coraz świeższe powaby, odziewała się w urok czarodziejski jakby w szaty godowe. Rozwijając przed nami wspaniałe *Obrazy z życia i podróży* nie dozwalał nam Pol zazdrościć innym krajom—ich błękitu, jasnego słońca, cytryn i pomarańcz....

Tej głębokiej miłości przyrody towarzyszyła i miłość ludu, z którym się zżył, wnikając w jego wyobrażenia i tworząc poemata do natury jego ducha zastosowane. Pol kochał wszystkich gorąco, ze wszystkiemi ich cnotami i wadami. Miłości swojej nie ważył na szalkach; — prawdziwy poeta—nie rozbierał i nie analizował swych uczuć. Raz puściwszy się w jednym kieruku, nie zbaczał z drogi, dopóki nie wyśpiewał całej swej duszy. W natchnionych poezyjach jego, które nie zrywały z rzeczywistością, znaleźli słuchacze wierne echo swych pragnień, wierne tłomaczenie swych uczuć i myśli. Utwory jego stawały się popularnemi; Pol nie potrzebował obcych wzorów: wypadki wielką potęgą swoją potrąciły w nim strunę poezyi: odrazu stał się sławnym i znanym. W r. 1833 wydał *Pieśni Janusza*... Pol nic nie zmyślał, nic nie dodawał, spisywał wiernie to, na co patrzał, czemu się przysłuchiwał. Prawda przeniknęła do serc i podbiła je. Pieśni Janusza pozostaną zawsze pamiętnikiem jednej z chwil życia naszego.

Później poeta z serdeczną miłością dla wszystkiego co swojskie, zanucił pieśń o *Ziemi*, którą potem dopełnił pieśnią o *Domu*. Dla poety, serca stały otworem—jak drzwi dworków naszych; przyjaźnie też z niemi gawędził i nie poddawał się uczuciu ciasnego partykularyzmu. Nie chcąc drażnić umysłów i do nienawiści pobudzać, wszędzie widzi strony dodatnie. Jestto już taki sposób patrzenia poety. Natchnienie jego kochało się w promieniach słonecznych — radowało się ich światłem i ciepłem—widziało wszystko jasno; a gdy chmurki je przesłoniły, poeta zamykał oczy i pieścił się wspomnieniem jasności. Podsycać bratnie uczucia, przebaczać usterki, — oto jego cel, jego jedyne życzenie. Poeta nie błądził. „Pokrewne rody" powtarzają pieśń jego, uczą się jej na pamięć.

A jak dla całego ogółu tak też w szczególności i dla ludu prostego najżywszą żywił poeta sympatyją. Znając jego wyobrażenia, umiał się do nich zastosować i nie szukając sfer górnych i mglistych, chodził po ziemi

ŚLADY ŻYCIA.

XXXV.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Szanowny Redaktorze! W „śladach życia," rubryce stałéj waszego pisma, spotkałem recenzyją mego odczytu, mianego w Resursie Obywatelskiéj, dnia 21 b. m. Zrazu zdawało mi się, iż szanowny recenzent, z powodu roztargnienia właściwego ludziom mocno i wielu na raz przedmiotami zajętym, popełnił „qui pro quo," i do oceny innéj wcale prelekcyi, mającéj jakiś związek z moja, przyczepił moje imię. Wczytawszy się atoli głębiéj w rzeczoną recenzyją, przekonałem się, że szanowny recenzent chce mówić o mnie; zarzuty zaś, jakie mi czyni, wynikły z rozproszenia, czy niedostatecznego skupienia uwagi, w skutek tego samego natłoku zajęć, o którym wspomniałem wyżéj.

Szanując wasze pismo i pragnąc iżby takowe było zawsze w zgodzie z prawdą, śpieszę porozumieć się z sz. recenzentem.

I. Najpierw, o ile sz. recenzenta dziwiło, że zapowiedziawszy, iż będę mówił *„o przyczynach ostatecznych w obec materyjalizmu,"* *rozwodziłem się szeroko nad teoryją ...Darwina*, o tyle mnie dziwi jego zdziwienie. Po krótkim bowiem przeglądzie hipotez, do których w różnych czasach uciekali się materyjaliści, w celu wytłómaczenia, bez udziału *przyczyn ostatecznych*, harmonii we wszechświecie i tajemnic organicznych, powiedziałem, że za najgienijalniejszą z tych hipotez uważam teoryją Darwina, objętą w dziele jego, p. n *„O pochodzeniu i tworzeniu się(?) gatunków,"* które to dzieło postanowiłem roztrząsnąć z poglądu czysto filozoficznego, a mianowicie, ze względu na związek jego z teoryją *przyczyn ostatecznych.* Zdziwienie więc sz. racenzenta, wywołane *rozwodzeniem się mojém nad teoryją Darwina*, mam prawo uważać co najmniéj za pozbawione zasady, a następnie zarzut sprzeczności, pomiędzy tematem a treścią odczytu, który czyni mi sz. recenzent w dalszym ciągu, omijam milczeniem.

II. Ironiczny zwrot do wyznania, jakie wygłosiłem w tym odczycie, że nie rozumiem co wygrywają materyjaliści na usuwaniu *przyczyn ostatecznych* ze swych hipotez i teoryj, dowodzi jedynie, że sz. recenzent, zawsze z powodu roztargnienia, nie zwrócił uwagi na to, że odróżniwszy metodę apryjoryczną *przyczyn ostatecznych*, jako mogącą się okazać niekorzystną dla nauki, od rdzenia rzeczy, t. j. od istnienia tych przyczyn zawsze i wszędzie, co już się widzi *a posteriori*, nadto, przytoczywszy zdanie Flourens'a w téj mierze, który radzi, *by postępować nie od przyczyn ostatecznych do faktów, lecz od faktów do przyczyn ostatecznych*, powiedziałem wtedy dopiéro, iż dziwi nas uporczywy wstręt zwolenników materyjalizmu *do celowości w naturze* tém bardziéj, że sami uprawiacze hipotez materyjalistycznych, nie mogą podołać nasuwającym się im, na każdym kroku, węzłom gordyjskim — i pomimo coraz nowych przypuszczeń i pomysłów, stają nieraz i przed niejedną kwestyją w wahającéj się zadumie, jak to przytrafiło się najpotężniejszéj ich intelligencyi, Darwinowi, gdy przyszło mu wytłómaczyć tworzenie się oka u zwierząt wyższorzędnych, na co przytoczyliśmy nawet własne słowa niezaprzeczonéj téj znakomitości.

III. Co zaś do najsilniejszego, podług przekonania sz. recenzenta zarzutu, w któ-

którą kwiatami posypywał, w słowach przystępnych dla ogółu i zgodnych z jego pojęciami. Wżycie|się w sferę ludową jest jedną z najtrudniejszych rzeczy do wykonania dla umysłów wychowanych i wykształconych w innych warunkach otoczenia. Pol umiał pokonać trudności i siłą talentu nietylko zapanować—co byłoby rzeczą mniejszej wagi—ale wejść do serc prostych i szczerych. Z krainy wyniosłych dumań zszedł pod nizką strzechę wieśniaczą i do izdebki mieszczanina.

Następnie zaczął Pol wędrówkę po krainie przeszłości, przenosząc swą niepodzielną miłość i tu—do chwil ubiegłych. Opowiadania starego przyjaciela domowego Benedykta Winnickiego i pobyt w starym Kalenickim dworze, gdzie Ksawery Krasicki był jeszcze niejako żywym obrazem tradycyjnych obyczajów i myśli, obudziły w nim chęć odtworzenia w całej prawdzie i naiwności czasów minione i myśli pogrzebanych w pyle. Nie chcąc lub nie mogąc—z przyrodzonej organizacyi poetycznej—zastanawiać się krytycznie nad przeszłością, wystawiał ją tak, jakby sam żył w owych czasach i nie znał prądów idei dzisiejszych. Posypały się liczne opowiadania czyli gawędy, rapsody rycerskie, z których najznakomitszym bezwątpienia jest *Mohort*, z całą rubasznością, nieokrzesaniem i przesądami chwil, za przedmiot pieśni obieranych. Poeta lubował się w tych obrazach i z całą naiwnością homeryczną opiewał kłótnie, pijatyki i bijatyki, obok oczywiście uczuć szlachetnych i wielkich, jakie po drodze napotkał. Przy rozważaniu smutnej epoki upadku moralnego, nie przerażała go zgnilizna—bo jej nie widział, nie przejmowała go boleść—bo wszystko przedstawiało mu się w blasku świetlanym. Pogodny i spokojny talent poety godził się na taką lub inną dolę z uśmiechem. Łza niekiedy zwilżyła mu oko, ale było to wrażenie starca, który chwile szczęśliwej młodości przypomina. Gorycz była mu obca, sarkazm—nienawistny.

Taki pogląd na rzeczy oburzył umysły młode spomiędzy których najenergiczniej wystąpił Kornel Ujejski. Zarzucano poecie ubóstwianie szlachetczyzny ze wszystkiemi jej narowami, wsteczność w pojęciach, niezrozumienie dążeń epoki. Nie pisząc panegiryku dla zgasłego poety, ale wspomnienie wierne z dziejów minionego życia—nie możemy całkiem potępić i obrzucić błotem owych zarzutów, które miały racyją bytu ze stanowiska społecznych wymagań względem poezyi. Przyznając tyle, niepodobna znów nie zauważyć, iż Pol postępował szczerze podług swojego sposobu widzenia. Jeżeli błądził, to błądził z miłości. W każdym zaś razie nienależy zapominać że tenże sam niby wstecznik był autorem Pieśni Janusza i tylu innych, o których mówiliśmy poprzednio. W duszy jego były uczucia prawdziwe, zawsze kochające lud i wszystkie w ogóle klasy społeczne. Napomknęliśmy już poprzednio że jedną z najcharakterystyczniejszych cech poetycznej twórczości Pola było zupełne zżycie się ze sferą pojęć, które przedstawić zamierzył. Obrazując życie szlacheckie, tę samę zachował wierność; tak samo zżył się i przemawiał jej językiem. Jeżeli więc można winić poetę, że obierał przedmioty, niewarte apoteozy, nienależy już przez to samo ubliżać jego moralnemu charakterowi. Zakresu działalności poetycznej ani tematów nie można narzucać nikomu; sposób zaś tworzenia zbyt ściśle się wiąże z naturą człowieka, ażeby bez pogwałcenia jej łatwo go odmienić ktoś zdołał.

Nad świeżo zwartą mogiłą poety († 2 grudnia w Krakowie) nie chcemy rozpoczynać swarów. Namiętności i nieuzasadnione sądy wynikające z rozważania potrzeb chwilowych, winny umilknąć wobec wspomnień odnoszących się do całkowitego jego życia i działalności. Kto w sercu nosił miłość dla wszystkich, kto słową i piórem pracował dla ogółu, kto przemawiał słowem natchnionem a zrozumiałem; ten może stanąć w jednym szeregu z naszemi wieszczami. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Pol—odtąd w panteonie poetów naszych staną zgodnie obok siebie, wzajemnie się uzupełniając. Ideały przez nich wypieszczone i wyśpiewane niezawsze może odpowiedzą wymaganiom chwili obecnej, ale nie bądźmy niewdzięczni.... W duszach wielkich i szlachetnych tkwi jakaś magnetyczna potęga, która czaruje umysły i podbija serca. Bądźmy ich przyjaciołmi serdecznemi i szczeremi; z myśli naszych uwijmy im wieńce, któreby nigdy nie zwiędły; — i czcijmy ich pamięć, jak przyjaciołom przystoi. Dzieła ich będą pamiątką po zgasłych, i na każdym kroku przypomną nam idee piękna i dobra, wykazując, jak ich twórcy dążyli niezmordowanie do ich urzeczywistnienia: jedni w poezyi tylko — inni w poezyi i w życiu. Pomiędzy temi ostatniemi Wincenty Pol zajmie jedno z miejsc pierwszych. Cześć jego pamięci!

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(*Ciąg dalszy*).

VI.

Po obiedzie Emanuel wyszedł, obiecując na wieczór gości.

Beata patrzyła za odchodzącym dopóki go widzieć mogła, a gdy znikł na zakręcie ulicy, usiadła w swoim pokoju i zaczęła czytać. Parę godzin minęło szybko—szelest przerzucanych kartek, i chrapanie Janowéj, która po swojemu używała święta, przerywał niezakłóconą ciszę. Nakoniec Beata złożyła dokończony tom—i pomyślała trochę o swoich gościach. Należało się ubrać, i coś przygotować.

Młoda gosposia, przejrzała wszystkie szafki i schowania, ustawiła na tacy filiżanki, i zbudziła Janową, aby zasięgnąć jéj pomocy i rady w wielu kwestyjach gospodarskich. Załatwiwszy to—przeszła do saloniku, poprawiła sprzęty—roztworzyła fortepijan—zagrała króciutką pełną życia piosenkę—i poszła się ubierać. Krótki był namysł—biała lekka suknia, powiewna, długa—to strój równie skromny jak wytworny i piękny. Włosy jasne, splecione w warkocze, otoczyły jéj głowę, tworząc nad czołem niby koronę, w któréj jak gwiazda utkwił biały kwiatek. W atmosferze jéj mieszkania, było cóś lubego, czystego—rzekłbyś miejsce pobytu Westalki. Gdy Beata już przystrojona, stanęła w saloniku oczekując gości—była tak piękną, poważną, dziewiczą—taki majestatyczny wdzięk rozlewał się w jéj postaci, że już za pierwszém spojrzeniem powinna była budzić w każdym najwyższy szacunek. Takie też wrażenie zrobiła na młodych ludziach, kolegach Emanuela, którzy ciekawe rzuciwszy wejrzenia, późniéj chylili głowy w głębokim, uszanowania pełnym ukłonie. Beata witała ich z godnością i szlachetną uprzejmością, jakiéj pozazdrościłaby jéj najmodniejsza pani, przyjmująca w złocistych salonach—dama dworu—królowa!

---

rym ujrzałem się zaszczyconym epitetem *nielogiczności*, niech mi wolno będzie użyć prawa odwetu—i oddając *piękne za nadobne*, wyznać tu uroczyście, że zdanie to sz. recenzenta o mnie, na pozór niepochlebne, w oczach moich zasługuje na najczulsze podziękowanie, gdyż w ten właśnie sposób uwolniony zostałem od rygoru starego przysłowia: „similis simili gaudet."

A teraz wyjaśnimy rzecz samę:

Mówiąc o tém, że Darwin przypisuje zanadto wiele wpływu *zmianie otoczenia* na wszelkie rezultaty *wyboru naturalnego*, przytoczyliśmy powagę Cuvier'a, który zasadzając się na wzajemnym stosunku organów (corrélation organique), stworzył swoję Paleontologiję, i powiedzieliśmy, że wychodząc z tego punktu widzenia Cuvier'a, wynika, iż jeżeli główny organ zwierzęcia ulegnie zmianie pod wpływem zmienionego otoczenia, to dla zachowania powyższéj równowagi organicznéj, w konieczném już następstwie, muszą się zmienić wszystkie organy danego zwierzęcia; inaczéj bowiem, modyfikacyja lokalizowana, pomimo jednostkową swą korzyść, stanie się szkodliwą, z powodu niezgodności z resztą organów, czyli wyraźniéj, gdybyśmy przypuścili wraz z Lamarck'em np., że ryba, pozostawiona na czas dłuższy w powietrzu suchém, zamiast łuską ujrzy się pokrytą pierzem, to w naturalnym już wyniku, skrzela jéj musiałyby się zamienić na płuca, gdyż inaczéj ta zmetamorfozowana obywatelka wody nie mogłaby żyć w przestworzu powietrznem. Rozumowanie to pozwoliwszy sobie uważać za logiczne, zamknęliśmy je temi słowy, przypuszczając, że teoryja Darwina i jego zwolenników w tym względzie jest słuszną, zapytujemy—czy podobna transfiguracyja organizmu zwierzęcego nie byłaby znakomitym dowodem istnienia celowości? Czy coś podobnego można wytłómaczyć za pośrednictwem prostego wypadku? Cóż w tém sz. recenzent dostrzegł nielogicznego czy niekonsekwentnego? Zdanie takie mogłoby się nie podobać krańcowemu materyjaliście, np. takiemu, który oburzył się na mnie niedawno za to, że w dyskussyi podobnéj do powyższego rozumowania użyłem wyrazu Bóg, chociaż preopinant mój należy do ludu wybranego, który ongi żył i zwyciężał za sprawę Jehowy, lecz nigdy nie powinnoby ściągać na siebie zarzutu *nielogiczności*.

IV. *Gryzące zwierzęta* — to mój błąd, lecz wynikający jedynie z doraźnego traktowania terminologii specyjalnéj, obok głównego mego zadania natury filozoficznéj, co dowodzi się nawet wyrazem (herbivores) użytym w rękopiśmie tu przytoczonym, jak i obecnie w w nawiasie. I oto źródło *przykładów niefortunnych*, na które położył nacisk szanowny recenzent.

Jeszcze kilka słów ogólnych:

Wszelką oscyllacyją myśli ludzkiéj wysoko szanuję, jako przejaw dążenia do wykrycia prawdy. Na teoryją Darwina nie napadałem, jak się wyrażają pp. recenzenci, starałem się tylko z obowiązku uczciwie pojętego, pogodzić krańcową materyją z duchem (!). Odczyt mój niniejszy, jak i pierwszy „o Pozytywizmie i Idealizmie"—miały zadanie to na celu. *Poeta* rozumie i powinien rozumieć Darwina, lecz dlatego właśnie, że go rozumie, że nie we wszystko wierzy z zamkniętemi oczami, że nie wszystko co nam dają rozumy obce uważa za prawdy ewangeliczne, dla tego właśnie zastanawia się nad temi nowościami, wyprowadza wnioski *pro* i *contra*, a ta to praca analityczna, oparta na miłości prawdy, na ukochaniu społeczeństwa, do którego ów *poeta* przemawia, nie zasługuje, jakby się zdawało, na epitety ubliżające więcéj czyniącemu takowe, jak temu co je znosi z dumą i przekonaniem, że od recenzyj, z których jedna zarzucała mu, że zapomniał o różnicy, jaka istnieje pomiędzy

Gdy Emanuel przedstawiał jéj po kolei ośmiu młodych mężczyzn, bez zakłopotania ukłoniła się lekko każdemu, a potem poprosiła siedzieć i zawiązała rozmowę.

Gawędzono o naukach i sztuce, o rzeźbie i muzyce, literaturze i kwestyjach społecznych;—nakoniec poruszono kwestyją emancypacyi kobiet. Młodzież zachwycona, rozentuzyjazmowana—z zapałem dała oklask Beacie mówiącéj poważnie, surowo niemal w tym przedmiocie.

— Kobiecie mówiła przekonywająco—nie powinno chodzić o biret doktorski, o stopień magistra prawa, lub oryginalną posadę;—nie na to ma służyć emancypacyja, aby była płaszczykiem pokrywającym złe, lub błyszczącym odświętnym strojem; lecz, aby się stała codzienną, wygodną czystą suknią—użyteczną na wszystkie pory wieku i niepogody życia.

— Pani jesteś wyjątkiem—masz charakter niepokalanéj prawości i energiją niepospolitą—ale weź pani którą ze zwyczajnych kobiet wyższego towarzystwa;—czyż ten kwiatek z cieplarni podoła ciężkim obowiązkom, czy pojmie ważność i rozciągłość tego zadania?—zaprotestował ktoś chłodniejszy.

— Każda może znaleść w sobie siłę moralną, zdolną do podtrzymania fizycznéj. Wreszcie nie wszystkie kobiety są niezamożne; zasoby materyjalne dają możność stosowania zasad w życiu.

— I cóż bogata, emancypowana kobieta ma czynić, spytali.

— Być członkiem społeczeństwa, niezawisłym od przesądu niedozwalającego mieć kobietom własnego poglądu i woli nawet w wyborze towarzysza życia, kształcić się wszechstronnie, i specyjalnie w przedmiocie do którego ma zdolność i upodobanie; mieć zaufanie we własnéj sile i godności. Wyznając takie zasady, trzeba zachować takt w postępowaniu, i nie zapierać się kobiecości,—nie robić z siebie istoty potwornéj, pół-męzkiéj,—a zyska się uznanie i szacunek.

— Niestety pani! tak nie jest dotąd w świecie!

— Ale tak będzie! tak będzie niedługo!—zawołała Beata, jakby natchniona, podnosząc płomienne źrenice ku niebu.

— Daj Boże! Amen!—powiedzieli chórem młodzi z uwielbieniem.

Przy herbacie rozmowa stała się lżejszą, humorystyczną—krążyły dowcipne żarty—Beata i Emanuel zręcznie ożywiali gawędkę, oboje mieli o czem mówić. Towarzystwo było dobrane, młode, jednako wykształcone;—czas więc schodził przyjemnie—i najwytworniejszy salon nie poszczycił się może równie miłem, swobodnie a zajmująco bawiącem się zebraniem osób. Najżywotniejsze kwestyje były dotykane i rozstrzygane z werwą młodzieńczą—z żywo i szlachetnie bijącem sercem.

— I gdzie szukać prawdy śród towarzystw ludzkich — mówi jeden — wszędzie obłuda ukrywa szkaradne wady—pobożność służy za pokrywkę nieuczciwości. Gdybyśmy nagle zajrzeli w głąb duszy zebranych w towarzystwie gości, którzy mają zwyczajne i jednakie miny i uśmiechają się dobrodusznie — przestrach ogarnąłby nas na widok tak wyrafinowanéj obłudy.

— I czemu grać komedyją? kiedy prawda choć często wzgardzona w każdem sercu oddźwięk znajdzie?—rzekła Beata.

— Nie zawsze Pani!

— Zawsze!—w najgorszym człowieku jeszcze istnieje jakaś struna czuła na głos prawdy. Mimowolnie on ją przyzna i wzrok przed nią spuści.

— Są ludzie którzy dawno się takiéj słabości pozbyli!

— Nie Jasiu!—odezwał się Emanuel—słowa Beaty potwierdzę żywym i blizkim przykładem. Prawda wzbudza uznanie i szacunek. Pomyśl tylko—kilku młodych ludzi wbrew przepisom salonowego kodeksu, etykiecie i zwyczajom, znajdujecie się u młodéj panny bez opieki—a jednak—czyż nie jesteście dla niéj z szacunkiem? czyż zachowalibyście go gdyby nie prawda święta, którą czujecie?

— Brawo książę! zawołano — pokonałeś przeciwnika.—Jeden z panów słuchając uważnie Beaty mówiącéj—rzekł do niéj z szczerością.

— Przebacz Pani méj uwadze—ale w téj świątyni prawdy mimowolnie ogarnia wpływ otwartości. Skąd Pani znasz tak dobrze ludzi—skąd tak wysokie wykształcenie?—a nakoniec—pojęcie wzniosłe i wyrobione.

— Za śmiało Henryku! nadużywasz dobroci panny Beaty—zawołano na pytającego.

— Nie! jestto tylko słuszna szczerość. Chętnie powiem Panom całą moję historyją. Jako przyjaciół mego narzeczonego uważam ich za zupełnie godnych zaufania. Pozwólcie więc dopełnić mi jeszcze obowiązku gospodyni—i to mówiąc nalała świeże szklanki herbaty,—zapalcie Panowie cygara, bo mnie dym nie szkodzi—i posłuchajcie!

— Prosimy o historyją!

Beata siedziała na małéj kanapce—obok niéj na podnóżku Emanuel. Goście z powodu braku miejsca na wielki stół mogący zastawę do herbaty pomieścić—byli rozrzuceni po całym pokoju—to przy fortepianie, lub stoliczkach — i pijąc herbatę — ugrupowani w pół-świetle lampy — ładny, godny Rembrandtowskiego pędzla tworzyli obrazek.

Wśród ogólnéj ciszy Beata zaczęła:

— Rodziców moich niepamiętam — gdyż od czwartego roku mego życia wywieziono mię z rodzinnéj wsi—która jak przez mgłę rysuje się w mojéj wyobraźni—i naprowadza na myśl, że jestem córką obywatela wiejskiego. Ciotka moja—opiekunka najtkliwsza—uważała mię zupełnie za swoje dziecię—wychowywała starannie—otaczała przepychem największym—sama odmawiając sobie wszystkiego. Ona znała moje nazwisko—którego mi nigdy nie chciała wyjawić—z niewiadomych mi powodów rzuciła nieprzydatną zasłonę na moję przeszłość, dziecinne lata, urodzenie—nic nie wiem prócz tego, że mam imię Beata i że do lat dziesięciu ktoś łożył na moje utrzymanie.

Ciotka kochała mię nadzwyczajnię. Stroiła mię, dogadzała najmniejszym kaprysom—mój pokój był tak wykwintny jak najbogatszéj dziedziczki—lecz oprócz tego uczyła świętych zasad cnoty—rozwijała chęć do nauki i pracy—i kształciła mię na kobietę rozumną i praktyczną razem.

Mieszkałyśmy ciągle w Warszawie—bardzo wcześnie zaczęłam się uczyć—najlepsi profesorowie dawali mi lekcyje — miałam zdolność—uczyłam się chętnie i prędko nabywałam wiedzę hojną mi udzielaną dłonią.

Od dziecka okazywałam upodobanie do rzeźby i ciotka moja po naradzie z poczciwą sługą Janową—którą Panowie poznali—zgodziła się abym doskonaliła się w téj sztuce pod kierunkiem biegłego mistrza. Widząc, że nie mam z kim dzielić moich wrażeń—nikt nie wywierał łagodzącego na młodą ognistą duszę wpływu—bo ciotka, święta kobieta, czując, że niewyrównywa mi umiejętnością

---

przyczynowością i *celowością*, (sic!) wszystkiego można się spodziewać...

Z szacunkim,
Klemens Podwysocki.

* * *

Cieszy nas że p. Podwysocki domyślił się że to o *jego* odczycie była mowa w sprawozdaniu na które odpowiada; cieszy nas tym więcej że okoliczność ta spowodowała nadesłanie nam oryginalnego rękopismu odczytu wraz z powyższym listem. Rękopism bowiem dał nam możność sprawdzenia słuszności naszych zarzutów, — list zaś był chyba na to przeznaczony ażebyśmy też same zarzuty powtórzyli. Szanowny prelegent twierdzi że treść odczytu była w zupełnej zgodzie z tytułem, ponieważ w prelekcyi swej postanowił „roztrząsnąć dzieło Darwina ze względu na przyczyny ostateczne.” Co za cel zbijać się własnemi słowami? Jeżelić bowiem przedmiotem odczytu miało być dzieło Darwina ze względu na przyczyny ostateczne—to trzeba było dać tytuł: „*O teoryi Darwina ze względu na przyczyny ostateczne.*” Wtedy niktby prelegentowi niezarzucił że mówił o teoryi Darwina, choć się tego żaden ze słuchaczów nie spodziewał. Tyle co do niezgodności tytułu z treścią.

Co do drugiego. P. Podwysocki chce koniecznie żeby celowość przyczyn ostatecznych wprowadzono do nauk doświadczalnych—odpowiedzieliśmy już raz, że jest to żądanie niewłaściwe, ponieważ przyczyny ostateczne są niedostępne dla naszego doświadczenia, ponieważ są *niewiadomą*, a przez *niewiadomą* nieobjaśnia się *zjawisk wiadomych.*

Co do trzeciego. Rozumowanie Sz. prelegenta było nieścisłe i lepiej by zrobił poprawiając błąd rozumowania, aniżeli odpowiadając konceptem. P. Podwysocki powiada w swoim odczycie że największym szkopułem dla teoryi Darwina jest prawo Cuviera które sprawia, że zmiana jednego organu zmienia całe zwierzę. Zatem Sz. prelegent rozumuje tak: Teoryja Darwina dowodzi że zwierzęta zmieniają się — prawo Cuviera dowodzi że zwierzęta zmieniają się—a zatem, prawo Cuviera jest największym szkopułem dla teoryi Darwina....

My takie rozumowanie nazywamy nielogicznem.

Ale niema się o co gniewać; *errare humanum est.*

* * *

Od Nowego Roku zacznie wychodzić pod redakcyją p. Korpaczewskiego nowe pismo p. t. *Ognisko Domowe.* Ognisko będzie naszym współzawodnikiem, gdyż nietylko tytułem, ale i programem bardzo się zbliża do naszego *Opiekuna.* Życzymy nowemu towarzyszowi pracy powodzenia i artykułów pisanych rozsądniej aniżeli prospekt który ogłosił,—będzie to i dla publiczności lepiej i dla nas, ponieważ zyskamy nową pobudkę do wytrwania na raz obranej drodze. Radzimy mu też zaprzestać podawania „środków zachowania piękności ciała” a natomiast zająć się krzewieniem zdrowych pojęć pedagogicznych, w którym to celu dwa pisma mogą i powinny istnieć bezpiecznie.

Przy tej sposobności, upraszamy osoby interesowane, ażeby z powodu trafiających się często omyłek wyraźnie wypisywały adres pisma do którego odnieść się pragną, gdyż tym tylko sposobem uniknąć mogą zwłoki, jaka zajść musi przy wzajemnej wymianie listów fałszywie odesłanych do jednej z dwu Redakcyj.

* *

W uzupełnieniu zeszłotygodniowego przeglądu dzieł konkursowych, w salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, na popis obecnie wystawionych, podajemy spostrzeżenia nad projektami architektonicznemi i okazami utworów malarstwa.

Budownictwo ze swego poważnego gre-

skazała się tylko na rolę niańki najlepszéj, ale usunęła się prawie od mego towarzystwa. wzięła towarzyszkę nie bardzo młodą—ubogą, ale wykształconą, dobrą, głęboko rozumną osobę, którą wkrótce pokochałam serdecznie.

Cnotliwa nauczyła mię miłości bliźniego—prawdziwéj wiary w Boga i w siebie—zaufania w własną siłę i godność—męztwa obok tkliwości kobiecéj. To był mój prawdziwy anioł-stróż. Sierota, kuzynka arystokratycznéj rodziny—wiele przeszła, poznała zbliska życie—i wyszła z walki z męczeńską pogodą na bladéj twarzy—złamana—ale z wyrazem łagodnego przebaczenia na ustach. Dała mi poznać złe w świecie—ale wpoiła głęboko w moje serce wiarę w ideał, w piękno i dobro.

„Szukaj a znajdziesz"—mówiła mi często, jam zapóźno przyszła do tego przekonania, lecz pożytku z doświadczenia mego, tobie pragnę udzielić. Ona zachęciła mię do wyrabiania cacek, sprzedawania ich i wspomagania bliźnich. Często obie—przebiegałyśmy uliczki i ciemne poddasza i tam ocierając łzy niedoli, słuchając smutnych, dziwnych historyj—uczyłam się widzieć życie z innéj strony niż nam je przedstawiają zazwyczaj.

Tak żyłam do lat szesnastu—wtedy poznałam młodego nauczyciela muzyki — który wkrótce stał się naszym codziennym gościem, był nim Emanuel. Julija pożegnała mię na zawsze—i została szarytką. Straszną dla mnie była rozłąka—ona była dla mnie matką, siostrą, przyjaciółką ukochaną. Płacząc żegnałyśmy się—lecz Julija z uśmiechem przez łzy wskazała mi fotografiją Emanuela szepcząc. On ci mnie zastąpi!..

Miała słuszność — mówiła rumieniąc się Beata—w rok potem Emanuel został moim narzeczonym. Ciotka marząca dla mnie oświetnéj bogatéj partyi, z początku smuciła się widząc moje postanowienie;—lecz gdy poznała nasze uczucia, gdy Emanuel dla któréj już był synem dobrym, a dla mnie mającéj zostać zupełną sierotą, bratem szlachetnym—dziękowała Bogu za jego zrządzenie, i umierając złączyła nasze dłonie.

Po śmierci mojéj drogiéj ciotki, musiałam zupełnie zmienić sposób życia. Mimo gorących moich błagań, ciotka zawsze obsypywała mię przepychem. Do lat dziesięciu, jak już powiedziałam, tajemnicza ręka płaciła sześć tysięcy rocznie, które ciotka wyłącznie dla mnie użytkowała. Później—daremno moja opiekunka, oczekiwała listu z pieniędzmi—nie przyszedł. Wtedy długo radziły po cichu obie z Janową—i ciotka jak to często się zdarzało wyszła na miasto. Powróciła wieczorem z rozpromienioną twarzą—szepnęła Janowéj, „uprosiłam"—i wszystko szło dawnym trybem. Od tego czasu, dwa razy na rok, zabierała mię z sobą i jechałyśmy zakrytym koczykiem za miasto, do ładnéj wioski z białym dworkiem wśród lip wiekowych. Tam wychodziło na nasze spotkanie dwoje siwych jak gołąbki staruszków i ze łzami witali ciotkę — byli to jéj rodzice. Kiedy przyjechałyśmy tam po raz pierwszy; matka méj opiekunki, wpatrzyła się w moję twarz, a potem szepnęła płacząc: Niech ci Bóg przebaczy Anno!—i nam, że ulegamy twéj woli—i pocałowała mię w głowę.

Ciotka dała jéj znak aby milczała—i nic się nie dowiedziałam więcéj. Rodzina méj ciotki była liczna—podobali mi się bardzo, bo byli dobrzy i łagodni—ale ciotka stanowczo dwa razy tylko na rok pozwoliła mi z sobą jechać.

Po śmierci ciotki, chciałam odwiedzić poczciwych staruszków—ale Janowa pokazała mi list ciotki, zaklinający mię, abym tam nigdy nie była. *(d. c. n.)*

SZKOŁY i WYCHOWANIE w DAWNEJ POLSCE.

(Przegląd historyczny od najdawniejszych czasów)

napisał

Alfred Szczepański.

(Dalszy ciąg).

W satyrze: Na tych, co się sobie mądremi i uczonemi zdadzą", tak przedstawia ówczesne wykształcenie:

Powiadasz mądrym człowiek. Czemu? Umiem wszystko.
Najprzód jestem *astrolog*, piszę *lunacyje* [1])
Znam i wiem bardzo dobrze, co Ephemerides,
Jestem przytem orator, jakiego tu nie ma
Kraj ten, ba wszystka Polska. Umiem oracyje
Pisać z innych złożone szumnych oratorów.....

Hola, hola, dosyć ci! Byś jednę rzecz dobrze
Z tych umiał, mógłbyś się tym miły kontentować,
Ale pono u ciebie, jakoż tak jest właśnie:
Ex omnibus aliquid, et ex toto nihil....
To u was gdy kto sobie łaciną przełoma
Gębę, zaraz uczony, zaraz człowiek godny,
Niedziw, że inter caecos monoculus rex est.....
Tu owdzie łapiecie
Sentencyjki i frazes *i modos loquendi*,
Pokradłszy stąd i z owąd.......
In metaphoris tylko i w plonnych figurach,
A rzekę jednem słowem *in verbis res* wszystka.
Oracyja nie będzie żadna bez konceptu
Wziętego z herbu, albo tam z miesiąca, albo
Z podkowy, z krzyżów, z mieczów, z nałęcza lub z łodzi.
....
Ta wszystka inscitia z szkół idzie: bo jako
Sami nic nie umieją, tak i drugich uczą.....
Jeśli co tedy trzeba: *szkoły zordynować*
I studiorum sposób, atque rationem.
Chłopca przez siedm lat bawią samą gramatyką.
Którą jako papuga trzepie bezrozumnie......
I przydam niepotrzebnie......

„Alem ja przecie mądry, chociaż nie orator,
Philosophia moja rzecz, moja zabawa."
Philo odjąwszy, pono *Zofija* zostanie,
Jeśli tam która w mieście nieszpetna się znajdzie.

Cóżeś ty za filozof, że tam w szkołach trochę
Popiszesz termineczków, których nie rozumiesz?
O błaźnie nad błazny
Umiesz dyabła jako i ten twój magister,
Caecus caecum deduxit, a zatém w dół obaj.....

W ostatniéj satyrze bierze latarnią Diogenesa i szuka ludzi. Opowiada jakich znajduje, jakich epoka i wychowanie wydawało:

.......Pójdę z tą latarnią
Do senatu i na sejm; czy są téż tam ludzie?
Albo mało, albo nic; ćwiczenie bo z młodu
Szlacheckich, senatorskich dzieci, ladajakie.

Opowiada, że młody człowiek (szlachcic) byle się umiał cudzemi konceptami popisywać, już z niego człowiek grzeczny, godny, będzie umiał w poselskiéj izbie i w senacie dyskursować, oracyje prawić, których się jako pensu w syntaxis nauczył.—Posłowie, Senatorowie bez wychowania i wykształcenia, a rozpasani butą i przywilejami, kupczą *prywatą* tylko, „raz wraz publicum bonum wspominając."

Popisują się oni słowy, lecz cóż z tego?
Cale nic wszystka tam rzecz tylko na pozorze,
Gęba tylko wielka......

[1]) Prognostyki kalendarzowe.

---

mijum trzech tylko wydało przedstawicieli. Przedmiot konkursu: pomysł domu publicznéj zabawy.

Pierwszy projekt ze znakiem gwiazdki, widocznie jest dziełem wyrobionego już artysty. Plan dobrze zastosowany do potrzeb w zebraniach publicznych i symetryja utrzymana w układzie, nastręczyły autorowi możność przedstawienia korzystnéj elewacyi, jednakże urządzenie sceny po nad sceną uważamy za niepraktyczne. Elewacyja w stylu włoskim renesans, pomieszanym ze stylem barocco z XVII wieku, dobrze się grupuje, proporcyje mas jako i szczegółów odpowiednio utrzymane, czynią w ogóle efekt imponujący, lecz dla przeznaczenia swego za poważny. Zakończenia narożników wieżyczkami formy nieco kościelnéj, frontoszpice i nisze za poważnie traktowane nie dają się logicznie stosować w tego rodzajn budowlach.

Drugi projekt ze znakiem (?) zapytania—ma tę główną wadę w układzie planu, że teatry są umieszczone z boku i korytarz ciągnący się w podłuż budowli. Z tego też powodu trudność niełatwa do pokonania przedstawiła się w urządzeniu sali koncertowéj na piętrze, jako i w wypowiedzeniu zewnętrznem tego, co się mieści wewnątrz. Elewacyja w stylu włoskim dość spokojnie utrzymana, lecz rozerwane attyki, gzems główny w części nieco odmienny i ciemna nad głównem wejściem kopułka, psują pogląd całości. Szczegółowy plan elewacyi od ogrodu jako i ozdoby sal wewnętrznych przekonywają, że projektujący architekt posiada talent w zarodzie, jeszcze nie wyrobiony, i że z zamiłowaniem poświęca się téj trudnéj sztuce.

Trzeci projekt oznaczony datą i rokiem, w planie jest zbyt skromnie pojęty, czuć się w nim daje brak symetryi w rozkładzie, za czem idzie też brak perspektywy wewnętrznéj, która w podobnych budowlach jest konieczną; teatry są tu dogodniéj pomieszczone. Elewacyja w stylu renesans (renaissance) francuskim, rysunek szkicowo traktowany, styl lekki dobrze zastosowany nadaje wiele odpowiedniego charakteru, tylko ozdoby w rzeźbach będąc nieco zakolosalne w porównaniu z innemi, nie dotrzymują harmonii.

W zakończeniu wyznać musimy, że sam temat nagromadzonemi wymaganiami obarczył współubiegających wielkim trudem z którego się każdy w miarę indywidualnego w zawodzie swym usposobienia sumiennie wywiązał.

Zwróćmy się nakoniec do produkcyj malarstwa wypowiadających pędzlem objawy miłosierdzia.

I-szy. Obraz przedstawia księżniczkę, przyodziewającą w ubranie biedną z dziećmi niewiastę, szukającą w dobroczynnych progach zamkowych litościwego wsparcia. Pomysł ten wprawdzie nie nowy, wykonanie staranne ze zbytniego jednak wymuskania wpadające w przesadę—rysunek nie grzeszy poprawnością.

II-gi obraz, biedny grajek podróżny porzuciwszy swe skrzypki, ze współczuciem i troskliwością podnosi małą dziecinę pod drzewem na śniegu przy drodze przez własną może głodem znękaną matkę opuszczoną. Niezważając na tę rozczulającą scenę, dorobkowicz jakiś dobrym utuczony bytem, rozparty w saniach wygodnie, szparko pędzi w swą drogę na złamanie karku. Obraz nader sympatyczny; koloryt żywy, rysunek staranny, wykończenie sumienne tłomaczą przedmiot wyraźnie.

III-ci. obrazek małych rozmiarów dowodzi talentu wielkich nadziei, a chociaż z pośpiechem wadliwościami rysunku i z małym nakładem pracy wykonany, posiada znakomite zalety w kolorycie.

IV-y. obrazek, wdowa ociemniała z chłopczykiem, prowadzona w parku ogrodowym

EPOKA IV.

Od roku 1740—1773.

Ogólny charakter — zasady.

Następuje epoka Stanisława Konarskiego. Ogromny był upadek szkół i oświaty; różne tego podawano przyczyny i różne na to lekarstwa.

Starowski pisze w „*Reformie obyczajów*:“ „A stąd każdy łacno obaczyć może, iż dlatego tak wiele z łych ludzi w Rzeczypospolitéj bywa, którzy się nierządem, rozbojem, kradzieżą łupieztwem, pijaństwem bawią, że i ćwiczenie z młodych lat złe mieli i *że prawa żadnego do ćwiczenia młodzi w Polsce nie mamy*. A zatem dobrze by było, aby jako w wielu innych rzeczach, tak i w tym *prawo na wychowanie z młodu wszyscy mieli jednakie*. “— *To prawo na wychowanie*, mimo ogromnego rozwoju zakładów naukowych, doznało jednak w téj epoce dalszych tradycyjnych już krzywd. *Wolność nauczania* kluciły dalsze spory akademii Jezuitów i Pijarów. Zakazy przeciw *wolności uczenia się* zostały na nowo podjęte, sformułowane *i z nowych*, odrodzonych szkół, stanowczo *nie szlachtę*, więc włościan, mieszczan, żydów wykluczono. Pod względem zaś praktyki wykluczeń, zapisał ksiądz Kołłątaj naj smutniejszy przykład—syna włościańskiego który był już został subdyjakonem, pan włosci jako *poddanego swego* zarekwirował, odebrał, publicznie za wydalenie się kazał wychłostać i zrobił go lokajem przy sobie. Przykład ten charakteryzuje cały stan rzeczy i bliższe ob jaśnienia zbytecznemi czyni.

Oprócz wykluczenia nieszlachty, była nauka w nowych szkołach zanadto kosztowną, a stąd tylko dla zamożniejszéj szlachty dostępną.

O szkołach początkowych, o oświacie ogółu, owychowaniu warstw uboższych, w takich warunkach prawie niema co i wspominać.

Zaród postępu i reformy leżał jedynie w szkołach pijarskich, które jednak eśmy widzieli nie były całkiem wyzute z narodowego obywatelskiego charakteru. W tym też zakonie powstał mąż, od którego r form zaczeło się odrodzenie nauki i oświaty w dawnéj Polsce — t. j. w stanie szlacheckim. Czego nie dokonała walka z protestantyzmem, to dokonała choć w części emulacyja z istotną, pożyteczną i postępowo reformą—Konarski zmusił nawet Jezuitów do zrobienia kroku naprzód — na zacofanie atoli akademii wcale jeszcze nie było sposobu. (*D. c. n*).

SIŁY FIZYCZNE I SIŁA MYŚLI.

PRZEZ

Johna Tyndall'a.

(*C. d.*)

Od pewnego czasu, a szczególnéj w ostatnich latach, nauka fizyki, wsparta matematyką i doświadczeniami, zajęła w świecie ważne stanowisko. Jakkolwiek będziemy się zapatrywać na nią, czy to z punktu widzenia rzeczy materyjalistycznego lub też umysłowego, widzimy, że wywołuje i przeznaczoną jest ciągle wywoływać, znaczne ulepszenia społeczne, gruntowne zmiany w pojęciach ogółu o początku, zasadach i prawach rządzących wszechświatem. Nauka tworzy cuda w świecie fizycznym, i powoduje, że obecnie filozofija porzuca drogi metafizyczne, po których dotąd postępowała, a zwraca się na nowy tor otwierający się przed nią, wskazany przez poszukiwania i badania naukowe. Postęp ten stanie się jeszcze wyraźniejszym w miarę jak filozofowie lepiej będą pojmowali i przejmowali się metodami naukowemi, a tem samem poznają wypracowane przez uczonycb wielkie teoryje i fakta dowiedzione.

Gdy patrzemy na zegarek, widzimy, że obie wskazówki większa i mniejsza, a często i trzecia wskazująca sekundy, poruszają się na cyferblacie. Zadajemy więc sobie naturalne pytanie: dla czego się poruszają i co spowodowywa, że te współczesne poruszenia są takie jakiemi się przedstawiają? Na te pytania niepodobna odpowiedzieć aż po otworzeniu zegarka, przejrzeniu i zdaniu sobie sprawy z działania składających go cząstek, a nakoniec po dokładnem zbadaniu wzajemnego działania jednych na drugie. Zrobiwszy to przekonywamy się, że ruch wskazówek na zegarku jest bezpośrednim, nieuniknionym skutkiem działania wewnętrznego mechanizmu, wprowadzanego w ruch siłą zawartą w sprężynie i poruszającą cały mechanizm.

Ten ruch wskazówek można śmiało nazwać zjawiskiem sztuki; podobnie dzieje się i ze zjawiskami przyrody — i one również mają swój mechanizm wewnętrzny i zbiornik siły która go w ruch wprowadza. Zadaniem fizyki jest odkryć jeden i drugi i dowieść, że z ich połączonego działania wynikają zjawiska, których one stanowią bezpośrednią przyczynę i podstawę.

Sprobuję przy tej sposobności, dać wam krótkie objaśnienie stanowiska, z jakiego uczeni zapatrują się na to zadanie. Sądzę, że nie będzie to od rzeczy, tem więcej, że zarazem powiem kilka słów o dążnościach i granicach współczesnej wiedzy i postaram się dać wam poznać dziedzinę uważaną przez uczonych za zdobytą, a nadto sfery w których opierać się ich postępowi byłoby dzieciństwem. O ile możności określę granice istniejące pomiędzy tą sferą, a inną do któréj napróżno dążą wysiłki umysłowe ludzi naukowych.

Zawczasu jednak proszę o pobłażliwość. Nie jestem pewny, lecz zdaje mi się, że amerykanin Emerson powiedział, jakoby było bardzo trudnem, a nawet poniekąd niepodobnem, wygłoszenie stałej prawdy, nie przynoszącej chociażby pozornie, uszczerbku innej już istniejącej. W tym stanie rzeczy niepozostaje do wyboru inna droga, jak tylko wygłoszenie jednocześnie obu prawd i przyznanie każdej z nich udziału w utworzeniu wynikającego stąd stałego przekonania; często bowiem się zdarza, że prawda, podobnie jak magnes o dwu przeciwnych biegunach, nosi piętno dwoistości. Różnice zdań tak często wzruszające uczonych, mają źródło w stronności z jaką niektórzy z nich zapatrują się na jednę stronę tej dwoistości, zapominając zupełnie o drugiej. Trzeba więc uzbroić się w cierpliwość i oczekiwać aż obie strony przedmiotu spornego zostaną należycie określone, a przytem wyrobić w sobie silne postanowienie zachowania zimnej krwi w razie jeśli po stwierdzeniu jednej z tych stron, okaże się, że takowa jest przeciwną naszym przekonaniom, i nie dać się unieść jeśli będzie z niemi zgodną. Najlepiej zatem oczekiwać spokojnie do czasu należnego stwierdzenia jednej ze stron prawdy, a wtedy dopiero wygłosić zdanie w którem wyrażamy naszę zgodę lub odrzucenie. Postawiwszy więc kwestyją w ten sposób, wracam do pierwiastkowego założenia.

Niektórzy pisarze utrzymywali, że piramidy egipskie są dziełem przyrody. Aleksander Humboldt napisał w młodości osobny

---

przez zamożną, jak się pokazuje z wykwintnego stroju damę z dwojgiem dzieci.

Obraz w kolorycie, a zwłaszcza w rysunku cokolwiek jeszcze pozostawia do życzenia. Jednakże o ile domyślać się możemy autora, to w tej ostatniéj pracy znakomity postęp pod każdym względem uczynił. Pomysł téj pracy najwięcéj zbliża się do podanego tematu.

W ogóle rzec można, że wszystkie obrazy na konkurs obecny dostawione, odznaczają się starannością i talentem. Przyklaskujemy tym zacnym usiłowaniom, mogącym w niedalekiéj przyszłości przynieść prawdziwy zaszczyt krajowi.

* * *

Niejednokrotnie wypowiadaliśmy myśl że pisma czasowe powinny być niejako uzupełnieniem książek i że zadanie ich na podawaniu lżejszéj strawy drobnych artykułów ograniczać się nie powinno. Rok bieżący będzie pamiętnym w rocznikach naszego piśmiennictwa — w nim to bowiem po raz pierwszy myśl powyższa urzeczywistnioną została. Każde niemal pismo rozpoczęło na szerszą skalę wydawnictwa książkowe. Piękny przykład dany przed kilku jeszcze laty przez Dr. prof. Girsztowta, który wydawnictwem *Biblijoteki umiejętności lekarskich*, niemałą położył zasługę, zachęcił i innych do naśladownictwa. Podobnego rodzaju specyjalne wydawnictwo, pod kierunkiem p. Mścisława Godlewskiego Mag. Pr. i Adm. już jest pod prasą. Mówimy tu o *Biblijotece nauk prawnych*. I nauki przyrodnicze nie pozostały w tyle za innemi. Mamy obecnie aż dwie *Biblijoteki przyrodnicze*: jednę we Lwowie pod redakcyją p. Masłowskiego, drugą w Warszawie wydawaną pod kierunkiem redakcyi „*Przyrody i Przemysłu*.“ Obok tych wydawnictw staje *Biblijoteka filozofii pozytywnej* wydawana przez redakcyje *Niwy i Opiekuna*. Nie brak też innych wydawnictw z programem mniej ściśle oznaczonym. Pod względem taniości pierwsze miejsce zajmuje, mające się wkrótce rozpocząć pięciorublowe wydawnictwo *Przeglądu Tygodniowego*. Ze swéj strony *Kłosy* zapowiadają „*Biblijotekę celniejszych przekładów literatury europejskiej*. Będą to zapewne powieści głównie—ale dobre i to— byle tylko redakcyją kierowała myśl krytyczna w wyborze. Należałoby np. uwzględnić te piśmiennictwa zagraniczne, których zupełnie nie znamy—jak np. rzeczy czeskie i w ogóle południowo słowiańskie, a także utwory literatury hiszpańskiej, włoskiej, greckiej nawet, jeśli można. Czytelnicy nasi niewątpliwie wdzięczniby byli za nowość tego rodzaju.—Jeszcze nie koniec! Gazeta Polska pomimo że z Przeglądem nie ma żadnych stosunków, chce współzawodniczyć z jego pięciorublowem wydawnictwem. Mają to być dzieła z zakresu historyi, ekonomii, filozofii, pedagogiki, literatury i w. i. Na początek wybrano Thierre'go „*Obraz państwa rzymskiego od założenia Rzymu do końca rządów cesarskich na zachodzie*.“ Niewątpimy, że dzieło Thierre'go posiadające wielką wartość naukową, a przytem pisane stylem ponętnym—znajdzie i u nas czytelników—ale czyż nie można było na początek wybrać coś poczytniejszego, coś coby ogół czytelników zainteresować mogło. Wszak nie brak dzieł treści historycznej, bliżej nas obchodzących i rzeczywiście dla ogółu potrzebniejszych. W każdym razie dziękujemy i za to. I jeszcze nie koniec! — Poważny *Tygodnik Illustrowany* w ostatnim numerze ogłasza premijum 150-ciu, wyraźnie *stu pięćdziesięciu tomów* na kwartał. Myślałby kto że i prawda... tymczasem niżej, Redakcyja objaśnia że owo niesłychane premijum otrzyma drogą losowania jeden tylko prenumerator! Szczęśliwy wybraniec! Ale szanowny wydawca Tygodnika wybaczy nam jeśli powiemy, że ogłoszenie to zakrawa na kpiny z publiczności. Takie poważne pismo doprawdy mogło się znaleść

pamiętnik, w którym stanowczo zaprzecza temu przypuszczeniu. Dziś nikt już niepowątpiewa, że piramidy egipskie są dziełem ręki ludzkiej, zbudowanem przy pomocy pewnych maszyn, których wspomnienie nawet nie doszło do naszych czasów. Wyobrażamy sobie, patrząc na nie, masy rzemieślników pracujących przy budowie tych olbrzymów, podnoszących i ustawiających na wskazanem miejscu użyte do budowy olbrzymie głazy, pod kierunkiem woli budowniczego, jego nauki, a może nawet bata. Głazy te, w tym razie, wprowadzone zostają w ruch przez zewnętrzną wprost na nie działającą siłę, a ostateczny kształt piramidy wyraża myśl przewodnią stawiającego ją budowniczego.

Przejdźmy teraz od tego przykładu twórczej siły, do innego tejże treści, lecz w innym zupełnie rodzaju.

Wiadomo, że poddając powolnemu parowaniu roztwór soli kuchennej, woda w której sól jest rozpuszczoną znika, a sama sól pozostaje. Doprowądzona do pewnego stopnia zgęszczenia, sól znajdująca się w roztworze, nie jest w stanie dłużej zachowywać własności płynnych; cząsteczki jej zaczynają się osadzać w kształcie ciałek stałych, lecz tak drobniutkich i maleńkich, że nawet niepodobna rozróżnić ich pod najlepszym mikroskopem. W miarę postępu parowania, osadzanie to zwiększa się—i w końcu przez połączenie się w jedno nieskończonej liczby cząsteczek, otrzymujemy bryłkę soli mającą pewien oznaczony kształt. Jakiż więc jest ten kształt zapytujemy? W wielu razach jest zupełnie podobny do budowy piramid egipskich. Przez układanie się płaskich warstw jednych na drugie, otrzymujemy małe piramidy zbudowane z soli, tak dalece podobne do egipskich, że mają nawet rodzaj naturalnych stopni podobnych do tych po których podróżnik, za pomocą przewodnika, wdrapuje się na szczyt piramid egipskich. Na widok jednych i drugich umysł ludzki mimowolnie zadaje sobie pytania—skąd się one wzięły? Otóż co do pierwszych, wiemy już, że są dziełem ręki ludzkiej, lecz jak się utworzyły piramidy z soli? Zobaczmy: —

Jeśli sądzić będziemy z podobieństwa kształtu, to przypuścimy, że budową ich zajmowały się tłumy niewidzialnych rzemieślników, ustawiających te drobinkowe głazy pod kierunkiem również niewidzialnego budowniczego. Nie będzie to jednak objaśnienie naukowe, i wątpię żeby wasz zdrowy rozsądek mógł uważać je nawet za przypuszczalne objaśnienie zjawiska o jakiem mówię.

Nauka objaśnia nam, że dzieje się to na mocy wzajemnego oddziaływania cząsteczek jednych na drugie, bez współdziałania żadnej pracy ręcznej, czyli za pomoca przyciągania i odpychania się tychże cząsteczek w pewnych oznaczonych punktach i również oznaczonych kierunkach; piramidalne zatem kształtowanie się soli jest wynikiem tego wzajemnego przyciągania i odpychania. Wypływa stąd, że głazy użyte do budowy piramid egipskich położone zostały na miejscu, które zajmują za pomocą bezpośrednio działającej na nie siły zewnętrznej, a przeciwnie podobne do nich drobniuchne głazy soli, układały się i kształtowały jedynie pod wpływem sił za pomocą których oddziaływają wzajemnie na siebie. *(d. c. n.)*

PONAD PARYŻEM.

PRZEZ

Gustawa Dolińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ale o tem wolę przemilczeć — zbyt ciemna to karta, skoro nawet pióro medyka sądowego, łacińskiemi zapisuje ją wyrazy. Nauka waha się czy odkryć zasłonę, po za którą—wyuzdanie i chuć wszeteczna, przeciwna prawom natury.

Dają się słyszeć zewsząd wołania o naprawę złego. Trudna to praca! Wśród zgiełku przeróżnych politycznych opinij, wśród zamętu jaki spowodowała niesumienność, zła wola i niedołęztwo, w chwili krytycznego przejścia, po burzach namiętności które dziś uspokojone na pozór, mogą jednakże lada chwila wybuchnąć.... jeszcze raz powtarzam, trudna to sprawa. Rząd dzisiejszy stara się pogodzić zwaśnione stronnictwa, chce stworzyć system umiarkowany, chce ująć w karby i zaprowadzić ład jakiś w nowem gospodarstwie, zaniedbanem i zapuszczonem przez przeszłość. Czy w narodzie znajdzie poparcie, czy nowe żywioły dostarczą mu sił dostatecznych, czy wytrwanie i praca usilna będą godłem dziejowego pochodu na przyszłość? Gwiazda Francyi pobladła, wyżyny na jakie opinija Europy ją wzniosła zmalały, przegrała grubą stawkę w politycznym faraonie, bank przeszedł w inne ręce. Ostrożnie powinna poniterować! i długi czas pamiętać tylko o sobie. Gdzie spojrzy wszędzie błędy i niedostatki. Smutne to rozczarowanie. Część ludzi rozsądnych, widzi jasno położenie obecne, reszta ludzi się illuzyją, cieszy nadziejami, jak bawidełkiem dziecinnem. Stare to grzechy, chroniczna choroba wielu ludziom i narodom wspólna. Na wyleczenie potrzeba czasu, starannego pielęgnowania, biegłej pomocy. Środki są, brakuje głów niestety, coby ten olbrzymi zasób zużytkować potrafiły. Czemuż się dotąd nie po'awiły? czyżby ich nie było? podobnież trzeba odpowiedzieć „tak“. Boć na palcach policzyć można zdolności co wygórowały nad powierzchnią miernoty—ludzi głośnych na świat cały, co stanowili chlubę i wielkość Francyi, zabrakło w tej chwili, kiedy ich najwięcej potrzeba. Zdaje się iż właśnie owa niedbałość w systemie edukacyjnym, przygotowała fiasko nieoczekiwane. Duch opieki, protekcyi i stosunków, bezczynność w zakresie spraw ogół obchodzących, walki partyji zgotowały dziwny rozstrój. Obsadzano ważne stanowiska ludźmi co do tego powołania nie dorośli, poparcie ważnych wpływów robiło wszystko, każden miał na celu własne osobiste widoki.... Zaślepienie dochodziło do krańców. O jakiż to dzień szczęśliwy! krzyczano na bulwarach, po klęsce pod Sedanem. Cieszyli się z upadku Cesarstwa, niepomnąc o tem że lecieli w przepaść a dzisiaj czyżby jedno stronnictwo, nie poświęciło z roskoszą bytu prze ciwnej partyi, aby tylko samo wygórować i wzmocnić się mogło? partyja owa może być najpożyteczniejszą krajowi, jej dążności są logiczne, ale nie mają szczęścia podobać się przeciwnikom. Kto nie z nami ten przeciwko nam, niech ginie!

Zarzucają członkom rządu brak stanowczości, brak przewodniej idei, używanie półśrodków. Rząd dzisiejszy chciałby przedewszystkiem zjednoczyć rozdzielone żywioły, pogodzić opinije, wyrozumieć ducha dążności dotąd niezdeterminowanych, a ubezpieczywszy się w ten sposób, i wybadawszy grunt na którym stoi—wytknąć drogę dalszego postępowania. Dziennikarstwo rzuca nań zewsząd pociski, czyni zarzuty mniej lub więcej sztuczne, częściej nierozumne i bezzasadne.

---

poważniej...... Nasza publiczność płaci, gdy wie za co płaci—a Tygodnik który oddawna cieszy się jej uznaniem, wie o tem dobrze. Czyż by więc nie lepiej było dać każdemu prenumeratorowi jednę tylko książkę choćby niedarmo, aniżeli wmawiać w czytelników, że się ich uszczęśliwia, gdy *jednemu* na *kilka tysięcy* dostanie się premium owych 150 tomów?

* * *

Od siedmiu lat w mieszkaniu hr. Łubieńskiej odbywały się, pod kierunkiem p. Gersona, lekcyje rysunków dla kobiet;—obecnie dowiadujemy się, że osoby, które do tego zakładu uczęszczały, mogą przyjmować zamówienia na rysunki, litografije, retuszowanie fotografij, malowanie ich farbami wodnemi i olejnemi, a nawet na portrety. Serdecznie się cieszymy z tych rezultatów osiągniętych przez instytucyją prywatną; i pragniemy aby przykład ten stał się pobudką i zachętą dla osób myślących o rozszerzeniu w kraju oświaty i dobrobytu.

* * *

Kuryjer codzienny w Nr. 270 ważną podaje wiadomość, oto, — że p. W. nauczyciel gimnazyjalny ma zamiar wystąpić z projektem, aby, na pamiątkę 400 letniej rocznicy urodzin Kopernika zmienić w języku naszym błędne wyrażenia: *słonce wschodzi*, *słońce zachodzi* i kilka innych. na wyrażenia bardziej odpowiednie faktom rzeczywistym.

Świetny to pomysł, pominąwszy już bowiem, że każde udoskonalenie języka ze względu na jego filozoficzną stronę jest krokiem naprzód w postępie umysłowości społeczeństwa mówiącego tym językiem,—nie możemy zapominać, że tego rodzaju reformy nigdzie dotąd nie wprowadzono, że na nas, rodakach wielkiego astronoma ciążyłby obowiązek wprowadzenia jej u siebie i że ten sposób uczczenia jego pamięci jest najtrwalszym i najwłaściwszym.

Z drugiej strony jednak trudno nie zwrócić uwagi na to, że nowe wyrażenie, zacytowane w *Kur. Codz. ziemia wchodzi ziemia schodzi* wcale nie odpowiadają celowi. Popełnilibyśmy zarówno błąd mówiąc: *dnieje w Warszawie dla tego, że ziemia wchodzi* (domyślne: w światło słoneczne), jak i mówiąc: *dnieje w Warszawie dla tego, że słońce wschodzi,*—ponieważ słońce nie wschodzi, a ziemia ciągle znajduje się w jego świetle, w Warszawie zaś dnieje dla tego, że *poziom* tej miejscowości zbliża się do powierzchni ostrokrętu światła słonecznego; wyrażenie proponowane jest złe, jako nieścisłe, pragnęlibyśmy więc aby p. W. w innej formie znakomity swój pomysł urzeczywistnić zechciał.

Może który z naszych czytelników wpadnie na myśl szczęśliwą.

* * *

W Poniedziałek dnia 2 Grudnia odbył się w Resursie kupieckiej koncert na dochód rodziny ś. p. Stanisława Moniuszki.

Przewodniczył w nim pan Adam Münchеimer z orkiestrą teatru wielkiego. Publiczność chcąc uczcić pamięć zgasłego mistrza zebrała się licznie, lecz program koncertu nie odpowiedział oczekiwaniom. Podług ogłoszenia w Kuryjerze Codziennym, w pierwszej części miał pan Fileborn odśpiewać „Aryją z kurantem” (ze Strasznego dworu), tymczasem pan Fileborn *wyciął* innego *kuranta* i nie ukazał się wcale (od pewnego czasu za często powtarza pan Fileborn takie kuranty!). Pani Dowiakowska z powodu niedyspozycyi także nie mogła przyjąć udziału; w duecie z opery „Jawnuta” śpiewała z panem Zabierzowskim (świeżo występujący baryton) panna Wojakowska.

Oprócz 3-ch śpiewek solo, panna Woja-

W opinijach i sądach panuje chaos, nowy porządek jeszcze się nie ugruntował, wezbrana rzeka nie powróciła w łożysko swoje, szumi i wre, a w przestrzeni dalej widnieją ślady zniszczenia, dotąd niezatarte. Ponieważ kwestyja wychowania, kwestyja reorganizacyi wszelkich instytucyi, jest dzisiaj na pierwszym planie, pozwólcie mi Szanowni Czytelnicy iż wam podam obrazek urządzeń obecnych w tym względzie. Uzyskawszy odpowiednie wiadomości, rzeknę słówko o Szkole dróg i mostów, szkole centralnej i wydziale medycznym w Paryżu. Szkoła dróg i mostów (Ecole des Ponts et Chaussées—rue des St. Père, Nr. 28) ma na celu wykształcenie na Inżynierów rządowych (Ingenieurs de l'Etat) uczniów kończących paryską szkołę politechniczną. Pierwsi 24-ej uczniowie wychodzący ze szkoły politechnicznej. wstępują doszkoły dróg i mostów, gdzie podczas trzechletniego pobytu, pobierają pensyją miesięczną od rządu; dostają nadto książki wykładowe, noty litografowane wykładów i wszystkie do rysunku potrzebne przybory. Oprócz uczniów rządowych, Szkoła dróg i mostów przyjmuje także tak zwanych *externes*, bez względu na narodowość, ale pod warunkiem złożenia surowego wstępnego egzaminu. Uczniowie externi również jak i rządowi, nietylko że nie płacą żadnego wpisu ani opłaty szkolnej, ale dostają jeszcze na własność starannie litografowane kursa wszystkich wykładów, papier do rysunków, do notowania i znajdują w szkole wszelkie możliwe ułatwienia do pracy i nauki. Za to wszystko szkoła żąda od uczniów pilności. Już przy egzaminie wstępnym napotyka się niemałe trudności; liczba bowiem kandydatów przedstawiających się do egzaminu konkursowego, jest 3 lub 4 razy większa od liczby uczniów externów, jaką szkoła przyjąć może. Ogranicza się ona na pięciu lub ośmiu rocznie. Z tego powodu egzamin wstępny jest trudny i tylko najlepiej zdający kandydaci są przyjęci. Egzamin wstępny dla uczniów externów, zaczyna się w pierwszych dniach Października każdego roku. Jest on ustny i piśmienny. W pierwszym zdaje się z Arytmetyki, Geometryi elementarnej, Trygonometryi, Geometryi analitycznej dwuwymiarowej i trzechwymiarowej, Algebry niższej i wyższej, Rachunku różniczkowego i całkowego, Mechaniki rozumowanej, Geometryi wykreślnej, teoryi cieniów, perspektywy, kamieniarki, etc. Egzamin pismienny ogranicza się na Trygonometryi, Algebrze wyższej, Geometryi analitycznej, Rachunku różniczkowym i całkowym, Mechanice rozumowanej i Stereotomii, to jest zastosowaniu Geometryi wykreślnej. (*D. n.*)

KSIĄŻKI DLA DZIECI.

II.

Pobieżny przegląd rozwoju dziecinnéj literatury, tudzież uwagi nad rozmaitemi jéj kierunkami, pozwoliły wykazać nam jéj niekompletność i nieodpowiedniość, w obec wymagań pedagogiki; — teraz zastanowimy się nad warunkami, jakim zadość czynić powinny książki, przeznaczone dla dzieci, aby one czytającą—prawdziwą korzyść odnosiły. Zanim atoli zajmiemy się wykazaniem tych warunków, poświęcimy słów kilka uwadze, jaki wpływ *dobre czytanie* na dzieci wywiera i jakie są główne jego podstawy.

Przysposobienie dziecka do poznania *ludzi* i zrozumienia *życia* — jest głównem książek zadaniem. Powinny one rozszerzając zakres jego pojęcia, równocześnie w taki sposób kształcić i urabiać materyjał myśli, aby zmysł właściwego zapatrywania się na rzeczywistość, dostatecznie się w nim rozwinął. Czytanie więc, powinno być dla dziecka zajęciem umysłowem tego rodzaju, aby treść przeczytanego była w ścisłym związku z jego własnemi spostrzeżeniami i powstałemi w niem samem, myślami i ideami. Przy takiem czytaniu dojrzewa rozum czytającego, przekształcają się pojęcia, umysł wzbogaca się nowemi ideami, które przyswojone stają się często ważnémi i niezawodnemi na przyszłość wskazówkami. Czytanie jest jednym z najlepszych sposobów, wyrobienia w dziecku właściwego na świat poglądu; jeżeli bowiem dziecko w sposób odpowiedni i uważnie czyta pewną książkę, to wszystkie sytuacyje, myśli, wypadki w niéj odmalowane, mogą o wiele lepiéj być zrozumiane i korzystniéj przez to wpłynąć na jego rozwój, niż z życia rzeczywistego, w książce bowiem wszystko jest ujęte w pewien systemat, gdy tymczasem różnorodność wypadków zdarzających się w życiu codziennem utrudnia dziecku ich kojarzenie. Czytając, dziecko może z większą stanowczością wydać swój sąd i stanąć po stronie pewnych idei, tych lub owych osób, jeżeli tylko te ostatnie są naszkicowane po mistrzowsku, nie są bezmyślnemi maryjonetkami, lecz posiadają cechy rzeczywistości,— niż pozostając pod wpływem coraz nowych wrażeń otaczającego świata.

Oddziaływając na umysł, niemniéj czytanie oddziaływa i na serce młodego czytelnika; gdy czyta życiorysy wielkich ludzi, opanowywa go żądza naśladowania, przejmują ich wzniosłe myśli, a właściwa jego wiekowi skłonność do idealizowania sprawia, że wyobraża sobie tych bohaterów większymi niż są przedstawieni w książce; w ten sposób powstają często w dziecku owe szczytne idee, które dodają mu męztwa w przyszłości, do pasowania się z losem, do dążenia ku pięknym i wzniosłym celom. Nie należy więc lekceważyć środka, grającego w wychowaniu rolę tak ważną, tem bardziéj, iż znaczenie jego częstokroć jest większéj doniosłości, niż żywego słowa w ustach przewodnika. Nakoniec czytanie wiele także pomaga do estetycznego ukształcenia wychowańca— klassycznie napisana książka, może w wyższym stopniu niż środek jakiego innego rodzaju, tak odpowiedniością swéj formy, jakoteż jéj pięknością, rozwinąć estetyczny smak w dziecku. Ogólny charakter, jaki cechuje każde wypracowanie, pozwala sądzić nauczycielowi, czy uczeń dobre lub złe książki czytuje.

Przechodząc od tych wymagań do rzeczywistych faktów, nie sposób jest nie przyznać, że często czytanie książek przynosi dzieciom więcéj szkody niżeli pożytku; dzieje się to w części w skutek treści książek a w części w skutku warunków, jakie czytaniu towarzyszą.

Pobieżny nawet przegląd spółczesnéj dziecinnéj literatury każdego może przekonać, że obawy złych następstw w skutek nieodpowiedniéj treści są w zupełności usprawiedliwione. Brak prawdy, fałsz, usiłowanie zbytecznego pobudzania wyobraźni, ubóztwo myśli, trywijalność i t. p., oto są główne cechy przeważnéj liczby jéj utworów. Złe, spowodowane podobną treścią, zwiększa się jeszcze wskutek *nadmiaru* i *niesystematyczności* w czytaniu, te bowiem niewłaściwości paraliżują wpływ nawet dobrych utworów.

Dziś używanie książek dla dzieci stało się powszechnym zwyczajem, w sposób jednak często dla nich szkodliwy. Z tego powodu wyszedł z użycia najwłaściwszy sposób zaję-

---

kowska przyczyniła się wielce do upiększenia tak zmienionego programu przez zaśpiewanie dźwięcznym i bardzo już wyrobionym głosem wspomnionego duetu i 2-u kwartecików (ze Śpiewnika) wraz z panną Szlezygier i panami Mikulskim i Prohazką.

Pani Modrzejewska deklamowała pierwszy raz, wiersz (słaby nieco) Deotymy, pod tytułem „Hołd Stanisławowi Moniuszce" a nad program dwa wierszyki Asnyka („W wątpliwości" i „Czary") poprzednio już w Towarzystwie muzycznym wypowiedziane.

Fantazyją na fortepijan z opery: „Paryja" układu Kani, wykonała panna Węcławowicz, jak na amatorkę występującą po raz pierwszy publicznie, z zadowolnieniem ogólnem.

Polonez „Chorąży" z Hrabiny—na żądanie publiczności dwukrotnie odegrał na wiolonczeli pan Gebelt z towarzyszeniem altówki i kontrabasu.

Na zakończenie pp. Górski i Makowski wykonali nowy duet z tematów Moniuszki ułożony na skrzypce i fortepijan przez Z. Noskowskiego, — kompozycyja ta zasługuje na uwagę znawców.

Dochód bez potrącenia kosztów, wynosił około 300 rs. Zapewne drugi koncert na tenże cel mający się odbyć w przyszłą Niedzielę (9-go b. m.) pod kierunkiem pana Wieniawskiego będzie miał więcej powodzenia.

* *

Szanowny Panie Redaktorze! Jedna z dam naszego miasta, obznajmiona dostatecznie że zwyczajami u nas przyjętemi, mając interes w okolicach Leszna, wstąpiła do cukierni w tamtej stronie miasta położonej, — kazała sobie podać filiżankę kawy i parę ciastek, nie sądząc— aby to dać mogło powód utrzymującemu ten zakład do zrobienia jej największej jaką tylko można zrobić dobrze wychowanej kobiecie, impertynencyi. Pan K. będąc najpierw bardzo grzecznym za swoim własnym bufetem, kręcąc się następnie po swoim zakładzie, przechodzi koło stolika przy którym pomieniona dama najspokojniej piła kawę; (która mówiąc nawiasem nie jest tyle dobrą, ażeby miała zwracać uwagę pijących, na samego jej preparatora) nagle upuszcza na stolik jakąś karteczkę. Przez wrodzoną ciekawość która u kobiet więcej jest rozwinięta, pijąca kawę widząc coś nakształt etykiety rozwija karteczkę i czyta istotnie z jednej strony „Malinowy" odwróciwszy zaś tę malinową etykietę, czyta co następuje— (tekst dosłownie skopijowany).—„Gdzie pani mieszka i czy można tam przyjść i w jaką porę byle nie wieczór" następnie porozsyławszy chłopców usługujących, za różnemi interasami zbliża się powtórnie kładzie ołówek na stoliku dodając „odpisz pani, kartkę upuść na podłogę to ją podniosę". Pierwszą myślą tej damy która z natury jest charakteru żywego, było odpisać parę słów ostrej prawdy, jednakże ochłonąwszy z pierwszego oburzenia, a czując się obrażoną przez człowieka który sądząc z postępowania niezasługuje nawet na jej gniew, powstała, zapłaciła i wyszła z tem przekonaniem że kobiety nasze z powodu niedostatecznego umoralnienia mężczyzn, są ciągle narażane na nieprzyjemności, i to nawet przez ludzi, którzy utrzymując zakłady publiczne, nie tylko że sami niepowinni się względem swoich gości dopuszczać nadużyć, ale owszem o ile to jest wich możności, obowiązani są czuwać nad właściwém zachowaniém się osób przychodzących.

Mając to na względzie pomieniona dama złożyła na moje ręce Rs. 1 prosząc ażeby za Twojem pośrednictwem Szanowny Redaktorze kwota ta użytą była na rzecz moralnie zaniedbanych. *Wład. K......i*

cia dziecka, *opowiadanie ustne*, a razem z ustaniem tego zwyczaju znikł jeden z najpotężniejszych środków wywierania niespostrzeżenie wpływu dorosłych na dzieci. Owo mądre wyrachowanie z jakiem opowiadano różne historyje dzieciom, przemieniło się w książkach w nieumiarkowanie i rozrzutność. Bajki opowiadane dziecku były przezeń z ochotą powtarzane innym, przez co uczyło się ono opowiadać, a jasne i pełne życia obrazy stawały się jego własnością. Wydawane obecnie książki dla dzieci z historyjami, opowiadanemi przez matkę lub piastunkę, nie odpowiadają swemu zadaniu, trudno jest bowiem w książce pochwycić ton ustnych opowiadań tego rodzaju pełen prostoty a jednak tak odpowiedni; wypadałoby, aby starsze osoby zamiast wprost taką książkę dziecku czytać, same przeczytawszy ją, historyje w niéj zawarte dzieciom *umiejętnie* powtarzały. Niepodobna wymagać, aby małe dzieci, zaczynające dopiero czytać, odnosiły rzeczywistą korzyść, czytając same; częstokroć, z powodów wyżéj nadmienionych, korzyść ta jest w wysokim stopniu ujemną. Słuszną jest uwaga Szejberta, że dzieci, czytając książki, nierzadko *zapominają czytać*; przerzucając bowiem tylko stonnice, aby jak najprędzéj poznać rozwiązanie, mało zwracają uwagi na wyrazy i nieraz przekręcają je: tym sposobem oko powoli przyzwyczaja się prześlizgiwać po tekście i często w skutek tego uczeń, który w 7-u latach czytał bardzo dobrze, w 14 lub 15 bez zająknienia nie jest w stanie jednego przeczytać zdania. Jeżeli więc może się w tym stopniu osłabić organ fizyczny—wzrok, to tembardziéj słabnie, od nieumiarkowania w czytaniu, umysł dziecięcy. Zwrócić należy przytemjeszcze i na to uwagę, że owa mięszanina coraz nowych wiadomości, uniemożliwia w dziecku ich kojarzenie, a natomiast sprawia tylko chaos w głowach młodych czytelników, w którym giną i wiadomości, mogące przynieść prawdziwy pożytek, i który przyprowadzając do pewnego roztroju ich władze umysłowe, o wiele zmniejsza korzyść, jakąby z wykładów szkolnych odnieść mogli.

Ten szodliwy wpływ sprawiają nietylko tak zwane dziecinne *romanse*, lecz niemniéj i utwory dydaktyczne, poczęści swą treścią, a w części sposobem czytania. Bezwątpienia, że po przeczytaniu jakiéj popularnonaukowéj książki, dziecku przybywają pewne wiadomości; korzyść jednak z tych mimochodem nabytych wiadomości jest wątpliwą; brak bowiem związku i przypadkowe ich zaczerpnięcie, a często zawczesne, są zupełnie przeciwne systematycznemu i stopniowemu wykładowi, który tylko prawdziwą korzyść przynieść może. Oprócz tego, z powodu łatwych do zrozumienia celów spekulacyjnych, większa część książek treści dydaktycznéj, przeznaczonych dla dzieci, wybiera najbardziéj zajmujące urywki; po tych słodziutkich cukierkach, niesmacznym wyda się dziecku poważny i systematyczny wykład przedmiotu przez nauczyciela, z którego wszystko najbardziéj zajmujące jako znajome, nie budzi już w niem interesu.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, widzimy, że czytanie książek, przy nieodpowiedniości dzisiejszéj dziecinnej literatury, nie może być ujęte w pewien systemat, gdy nie posiada pedagogicznego kierunku, więcéj szkody niż pożytku dzieciom przynosi; z czego wypada, że właściwiéj byłoby zupełnie wykreślić z repertuaru zajęć domowych, niżeli prowadzić w sposób paraliżujący pracę nauczycieli w szkole, a niestety dziś prawie powszechny.

(*d. c. n.*)

BIBLJOTECZKA DOMOWA.

Zawiązki Państwowe i kościelne Czech, Polski i Węgier, opracował Dr. *Franciszek Czerny*. Kraków—1872 r.

Dr. Franciszek Czerny znany jest w świecie naukowym, jako autor paru prac historycznych nie ostatniéj wartości—i należy do nie wielkiéj liczby naśladowców Karola Szajnochy, nie pod względem bujności jego hipotez dziejowych ale pod względem wytwornéj formy zewnętrznéj. W ostatniéj pracy, którą mamy przed sobą, pan Czerny spróbował zestawić ze sobą początkowe dzieje Czech, Polski i Węgier, uważając je za trzy czynniki najwyższe w przeszłości historycznéj Słowiańszczyzny. Nie przesądzając tego mniemania, które wreszcie wchodzi już w zakres polityki, wracamy do streszczenia książki.

Autor opisał wszystkie próby zawiązania bytu państwowego między Słowianami, skreślił dzieje Samonowego królestwa, Wielkiéj Morawii, opisał wkroczenie Węgrów i ich ostateczne ukonstytuotowanie się w państwo, dzieje Czech i nakoniec przeszedł do Polski, któréj początek odpowiednio do ostatnich rezultatów krytyki kładzie nad Gopłem a nie koło Krakowa, bo tu była Chrobacyja zaludniona wprawdzie przez plemię lechickie ale należąca pod owe czasy do Czech. Wszystko to jest napisane jasno, potoczyście, z precyzyją i wytwornym stylem, mającym tok nadzwyczaj ożywionego opowiadania. Autor wszędzie jest krytyczny, zna wszystkie ostatnie rezultaty krytyki historycznéj, nie tworzy hipotez, ale buduje na podwalinach niewzruszonych. Jeśli mu się zdarzy gdzie odrzucić zdanie innych autorów, czyni to spokojnie, z godnością i dowodami. Całość przedstawia się jako rzecz doskonale napisana. Żałujemy tylko, że w myśl założenia swego politycznego, autor o ile mógł ograniczył się na dziejach tych Słowian, którzy albo całkiem lub częściowo należą do domu Habsburgów. Czemu nie sięgnął daléj, nie opisał nam krwawych dziejów nadłabiańskiéj Sławiańszczyzny? Byłaby już wtedy całość skończona. Język jest poprawny, co się nie zawsze przytrafia galicyjskim pisarzom, choć niekiedy za zbyt upstrzony cudzoziemskiemi wyrazami.

W. P.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Wit. R. w Wilnie. Biblijoteka Filozofii pozytywnej już wychodzi. Zeszyt drugi wyjdzie w połowie Grudnia. Prenumeratę na 6 następnych zeszytów składać można odrazu—najpóźniéj zaś w połowie Lutego przyszłego roku, gdyż w tym czasie wyjdzie pierwsza seryja (6 zeszytów).

P. L. H. w Pułtusku Z gramatyk polskich dla dzieci początkujących, najlepszą względnie jest Gramatyka polska przez p. *Olpińskiego*, wydana we Lwowie 1872. . Z dziejów literatury naszej polecamy Adama Kuliczkowskisgo: Zarys dziejów piśmiennictwa. Lwów. 1867—72. (3 zeszyty).—*Ze szkoły rysunków*: Piwarskiego.—*Do historyi naturalnej*: Zoologija i Botanika Popławskiego, a dla starszych: Księga Przyrody Schedlera.

P. B. Guzowskiemu w Antoninie. List pański zakomunikowaliśmy „Towarzystwu wyrobów lnianych".

P. Gr. w Kownie. Praca p. Dzikowskiego, o któréj pan wspominasz, jest jedyną wtym przedmiocie; chociaż pod względem prawdy historycznéj nie jest bez zarzutu. Wyszła w Paryżu. List zakomunikowaliśmy Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego". Druga część *Arytmetyki* nie sprzedaje się oddzielnie, razem zaś z pierwszą kosztuje Rs 1. — *Historyja* kop: 50 — 6 egz. *Maryi* 60 kop. Jeża *Hist. o praprawnuku* Rs. 2 kop. 20—*Geografija* . kop. 90 (z przesyłką). Razem Rs. 5 kop. 20. Odebraliśmy Rs. 3 kop. 30 —zatem należy zię nam Rs. 1 kop. 90.—Bibl. filoz. Poz. wysłaliśmy.

— *Panu Drochomireckiemu w Medowocie* Rs. 3 zło żyliśmy w Reda. Kolców.

Od Redakcyi.

W roku przyszłym *Opiekun Domowy* wychodzić będzie w tym samym formacie i kierunku. Ciągłe zwiększanie się liczby prenumeratorów, daje nam możność, pomimo niesłychanie niskiéj ceny wydawnictwa, rozszerzenia zakresu dodatków i wprowadzania coraz to nowych w samem piśmie ulepszeń. Ponieważ zaś przy wzroście liczby prenumeratorów, nakład dotychczasowy okazał się niedostatecznym, upraszamy przeto o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok przyszły — aby Redakcyja była w możności przybliżenie oznaczyć liczbę mających się drukować egzemplarzy.

Dla uniknienia zwłoki, z prenumeratą najlepiéj zgłaszać się wprost do Redakcyi (Nowy Świat, 30).

Cena prenumeraty w Warszawie.

Miesięcznie		kop. 30
Kwartalnie		„ 90
Półrocznie	rs. 1	„ 80
Rocznie	rs. 3	„ 60

Na prowincyi:

Półrocznie	rs. 2	kop 50
Rocznie	rs. 5	

Składającym przedpłatę w Redakcyi choćby tylko miesięczną, *Opiekun* będzie odnoszony wprost do mieszkania.

Stosownie do wzmianki w *prospekcie* naszego pisma podanéj, rozpoczęliśmy wydawnictwo **„Biblioteczki Dziecinnéj"**. Pierwsza książeczka **„Na Gwiazdkę"** wyszła z druku i zawiera wielce zajmującą powiastkę dla dzieci p. t.:

ROBINSON w PODZIEMIACH PARYŻA.

Opowiadanie ośmioletniéj dziewczynki z czasów oblężenia tego miasta przez Prusaków, przerobione z francuskiego przez *Jadwigę O.* autorkę *„Kolendy dla Juleczka, Leopoldka i Ludki.* Cena téj książeczki wynosi:

Z rycinami kolorowanemi ...	**kop. 40**
Z rycinami czarnemi	**kop. 30**

Dla prenumeratorów Opiekuna Domowego zgłaszających się wprost do Redakcyi cena jeszcze mniejsza, wynosi bowiem:

Z rycinami kolorowanemi ...	**kop. 30**
Z rycinami czarnemi	**kop. 20**

Na koszta przesyłki dołącza się kop. 5. Nadsyłający **Rs. 2** na 5 egzemplarzy niekolorowanych i 3 kolorowane, lub też na 5 kolorowanych i 2 niekolorowane—reszty kosztów przesyłki nie dopłacają. Książki wysyłane będą natychmiast po zamówieniu.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca. Wacław Szaniawski. **Redaktor,** Henryk Perzyński.

☛ Patrz Dodatek